PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 9. Poznań, dnia 30 Kwietnia 1881. Rok I.

W sprawie porozumienia z Rosyą.

IV.

(Staszyc o zgodzie z Rosyą. Słów kilka o broszurze Szigarina.)

Jednym z najzasłużeńszych Polaków, jakich nasza Ojczyzna wydała, był Stanisław Staszyc Wielkopolanin. On to podczas upadku Polski wzywał, niby prorok natchniony, do odrodzenia, do poprawy, a mianowicie pragnął polepszyć smutną dolę ludu wiejskiego w Polsce. Zachęcał też Polaków do braterstwa z Słowianami, a szczególnie do porozumienia z Rosyą. Można nie godzić się na słowa tego wielkiego patryoty, atoli zasłużył on sobie swą wielką miłością Ojczyzny i poświęceniem, aby i dziś odczytywać jego rady i przestrogi. Gdy dziś sprawa porozumienia z Rosyą jest niejako na porządku dziennym, przeto może jest na czasie przypomnieć najważniejszą przestrogę Staszica w téj mierze. Jestto króciutka rozprawka, nosząca napis: *Ostatnie moje do współrodaków słowa.* Oto dosłowny przedruk tego głosu:

„Z upadkiem Polskiego Królestwa zajmującego w swoich siedzibach blisko część czwartą Europejskiéj ziemi, wyruszyła się Europa z najdawniejszéj posady, z swoich starożytnych stosunków politycznych.

Odtąd ciągle jakiś, niedociekanéj przyczyny, niemir przebiegał jéj dawniejsze ludy. W krótkim czasie gwałtownie zmieniały się, upadały, powstawały, i znowu się zmieniały narody, państwa i trony. Ogólny głos słychać było o zginieniu równowagi.

Rzeczywistéj takich skutków przyczyny dostrzegać nie dozwalała jednym, ludom Teutońskim, nierozważność chciwością błąkana; drugim, ludom Gaulolatyńskim gruba nieznajomość obcych narodów i ich z niemi istotnych stosunków. Nikomu przez myśl nie przechodziło, że zmiana czwartéj części Europy ciągnie koniecznie zmianę Europy całości. Dawny stały porządek, dawna, stała równowaga nie może zwrócić się tylko z powrotem Polski, z powrotem dawnych składających jéj części stosunkiem, albo z osadzeniem tejże Europy na nowéj posadzie podług całkiem nowych politycznych stosunków.

Wiecznie pamiętny zjazd Wiedeński na początku wieku XIX w roku 1814 rozważając wszystkich narodów prawa, wzywał i przypuszczał do siebie z przełożeniami swych praw margrafów, książąt, miasta Anzeatyckie, zakłady czyli faktorye, i żydów. Nie wezwał, nie zapytał się narodu Polaków. Względem niego wyrzekł ten ostateczny swój obojętności wyrok, w którym położył na równi tego narodu powrót, albo jego reszty rozszarpania między ludy różnych pokoleń podział, i zagubę.

Jeden tylko w tém świetném władców Europy kole, błogosławiony od wszystkich ludów, wzór sprawiedliwości i ludzkości, w sercach Polakow nieśmiertelnéj pamięci Alexander I stanął obrońcą praw tego Narodu, zawarował zwrot jego bytu, imienia, ojczystéj mowy, i zachował mu właściwą nadaną od samego stwórcy narodowość, nadając ustawę narodowego rządu i praw, a przez to łącząc go z pierwotną jego sławiańską rodziną.

Po takim z jednéj strony na tym sławnym narodów sądzie przez Europę wyrzeczonym względem nas obojętności wyroku, kładnącym na równéj szali nasz byt, i naszą do szczętu zagubę; po takiém tamże przez naszego wskrzesiciela i pierwszego naszego po odrodzeniu się króla wskazanem nam przeznaczeniu w braterstwie z Rossyanami, w złączeniu się w wielkiéj naszéj pierwotnéj sławiańskiéj rodzinie, nie zapominajcie nigdy kochani współrodacy tych moich do was słów ostatnich: Łączcie się i oświecajcie się.“

Dodajemy, że odezwa ta wyjęta jest z IV tomu Dzieł Stanisława Staszica. Warszawa 1816.

W 8 nr. „Przeglądu Sł.“ podaliśmy już wyjątek z broszury Szigarina: „Czego trzeba dla naszego zbliżenia się z Polakami?“ Broszura ta o 18 str. nabiera głównie dlatego pewnego znaczenia, że wypowiada społeczeństwu rosyjskiemu zdrowe rady i wyraża się o naszym narodzie często sympatycznie. Szkoda że język polskiego tłumaczenia jest nieudolny. Oczywiście, że na wiele poglądów autora zgodzić się nie możemy, jednakże w każdym razie

broszura ta zasługuje na naszą baczną uwagę, gdyż tu przemawia nietylko pojedyńczy Rosyanin, pragnący szczerze, aby rząd rosyjski zagoił stare i bolesne rany, zadane naszemu narodowi, ale odzywa się tu niejako szlachetniejsza część społeczeństwa rosyjskiego, ganiąca wybryki Katkowów i podobnych. Na podstawie takiéj wymiany zdań może przyjść do pożądanej zgody lub choćby tylko do porozumienia z Rosyą — mówimy „może“, gdyż jak na teraz nie ma wiele widoków, aby coś podobnego niedługo się stało. Główna oczywiście wina spoczywa na rządzie rosyjskim, który dla doprowadzenia do skutku owéj pożądanej zgody, powinienby na początku nadać choć niejakie ulgi Polakom, a mianowicie znieść ów istotnie barbarzyński zakaz kupowania dóbr przez Polaków na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie i nie prześladować Unitów. Rosya odwlekając reformy dla Polaków, szkodzi przedewszystkiem sobie saméj. Mimo to jednak sądzimy, że nie godzi się nam żywić nienawiści dla Rosyan, gdyż nienawiść nigdy nie wyda dobrych owoców.

Atoli odchodzimy od rzeczy. Zaraz na początku broszury tak się odzywa M. Szigarin:

„Od kilkudziesięciu lat istnieje w Europie tak zwana kwestya polska. Niekiedy staje się ona przedmiotem poważnych rozmyślań gabinetów europejskich, niekiedy jakby przytaiwszy się, zacicha, i znów potem jak widmo wychyla się na plan pierwszy, siejąc niepokój i trwogę w całym cywilizowanym świecie. Rosya więcéj niż inne państwa zainteresowana jest tą kwestyą, i rzecz naturalna wiele się u nas mówiło o niéj i mówi — dotąd jednak, powiedziawszy prawdę, nie wyrażono u nas ani jednéj zdrowéj myśli, ani jednego słowa, któreby prowadziło do praktycznego jéj rozwiązania. Albośmy bowiem zwykle powoływali się na historyę, tłómacząc ją tak, jak samiśmy chcieli; albo nie opuszczając progów gabinetu tworzyli niepodobne do spełnienia kombinacye i wyprowadzali zupełnie bezpożyteczne i nieodpowiadające istotnemu położeniu rzeczy wnioski; albo téż wreszcie, — co najczęściéj niestety miało miejsce i co jest najbardziéj bolesnem — dążąc ku celom wytykanym naszem samolubstwem, widzieliśmy rzecz tak jak tego wymagały w danym razie okoliczności, i taki sąd swój przedstawialiśmy opinii publicznéj w fałszywych, a często i arcyczarnych kolorach. Polacy znów w ciągu wielu lat nie chcieli, czy téż nie umieli patrzeć na swe położenie zdrowo i praktycznie: zbyt przywiązani do starych swych tradycyi, zbyt także nietolerancyjni, drażliwi, dumni, oraz zbyt dający się unosić złudzeniom, popełnili oni cały szereg błędów, za które ciężko przyszło się im odpokutować, i ciężkie swéj przyszłości jednocześnie postawić zapory. Sami byliśmy świadkami dramatu tak smutnie odegranego w początkach siódmego dziesiątka naszego wieku, jak niemniéj i jego skutków. Zapewne, ani jeden uczciwy Rosyanin nie będzie się głumić nad tym porywem zbyt gorących uczuć, ale żaden téż rozsądny człowiek nie pochwali wywołanych tem tak niepotrzebnie ofiar, które nietylko że same przez się są już okropnemi, lecz które prócz tego oddaliły na wiele lat rozwiązanie ogólne słowiańskiéj kwestyi. W ostatnich jednak czasach, pewna część Polaków gorzkiem nauczona doświadczeniem, zachowuje się z większem nierównie umiarkowaniem i patrzy na sprawę swego narodu nader zdrowo i rozsądnie; gdy tymczasem prasa nasza z niewiadomych przyczyn, nie chce widzieć nowo wytykającego kierunku, i w mowie o Polakach trzymając się dawniejszéj, staréj i grubiańskiéj metody, nie rozróżnia między nimi oddzielnych partyi, z których każda ma swe własne poglądy i dążności, jak niemniéj ignoruje i ten wzgląd ważny, że w obec różnych miejscowości, a więc i przy różnych warunkach miejscowych Polacy, stosownie do potrzeb ich i położenia, myślą, działają i dążą ku różnym ostatecznym swym celom.“

Potem pisze Szigarin, że Polacy w Galicyi nie mogą solidaryzować z Polakami w Rosyi Zachodniéj. Na to oświadczamy, że Polacy mimo różne stronnictwa, w głównych celach są jednozgodni. Nazywanie 50-letniego jubileuszu 29 Listopada „śmieszną komedyą“ nie jest na swojém miejscu w piśmie, dążącém do zgody, i dlatego zasługuje na surowę naganę. Cóżby powiedział Szigarin, gdyby który Polak, zachęcając do zgody z Rosyą, zaczął wyśmiewać to, co Rosyanom jest święte, np. nazwać prawosławie komedyą?

Następnie mówi Szigarin o rozprawie Pypina, zamieszczonéj w „Wiestniku Europy“ pod napisem: „Kwestya polska w ruskiéj literaturze.“ Pypin twierdzi, że zgoda między Polakami a Rosyanami tak długo jest niemożliwą, dopóki rząd nie dopełni niektórych aktów dla Polaków, ma to znaczyć zapewne nadanie pewnych swobód. Szigarin zgadza się na to, sądzi atoli, że dla ułatwienia tych aktów koniecznėm jest odpowiednie przygotowanie społeczeństwa, wzajemne objaśnienie położenia sprawy i jasne wskazanie jakiego rodzaju mają być te akty.

Zgodzić się wcale nie można na twierdzenie o katolicyzmie, w którym Szigarin upatruje „główną przeszkodę do naszego zlania się.“ Ten wyraz „zlanie“ uważać należy albo za lapsus calami albo za złe tłumaczenie, jeżeli zaś istotnie Szigarin pragnie zlania się Polaków z Rosyanami, wtedy na co broszury i usiłowania o zgodę? Zlanie się jest to po prostu powiedziawszy zamienienie dobrowolne lub gwałtowne Polaków na Rosyan — gdyż nowy

naród z tego zlania się nie powstanie, a choćby i powstał nawet, nie zgodzimy się na to nigdy my Polacy. Może być mowa o połączeniu z Rosyą, nawet o hegemonii tejże w niektórych sprawach, np. w wojskowych, ale nigdy o zlaniu, gdyż przez to ubija się sprawę od razu. Takich drażniących wyrażeń należy unikać.

Uwagi godném następujące słowa o rosyjskiéj i polskiéj prasie:

„Część prasy rosyjskiéj, podług starego swego zwyczaju, napada na cały bez wyjątku naród polski. W niéj téż odźwierciadlają się wszystkie zawsze téż same, środki grubiańskie, krótkowidztwo, nieznajomość obecnego położenia rzeczy, ton obrażający Polaków, i w ogóle usiłowanie rozjątrzyć i pokłócić nas z nimi. I któż pytam z uczciwych ludzi nie potępi niesumienności, nieużyteczności i głupoty podobnego sposobu postępowania, kto się odeń ze wstrętem nie odwróci? Środki tego rodzaju były w użyciu w ciągu całego półstulecia i długiem doświadczeniem dowiodły, iż do niczego nie prowadzą. Takiem zachowaniem się myśmy tylko rozjątrzyli Polaków i wrazili w nich wstręt do naszych organów prasy, wyrażający się bojaźnią dotknięcia nawet ruskiéj gazety z obawy spotkania w nich obrazy. A jednak cożeśmy wygrali na uciemiężaniu Polaków? Czy osłabł w nich duch, czy zbiednieli oni w umysłowem lub materyalnem znaczeniu? Czyż nie widzim że przeciwnie, walka ta dała im więcéj wytrwałości, nauczyła postępować więcéj oględnie, zmusiła silniéj uchwycić się za potrzebę swego materyalnego dobrobytu? i czyż siła ta materyalna i moralna, wytworzona naszym sposobem postępowania, nie objawi się w niekoniecznie przyjemnéj dla nas postaci, przy pierwszéj lepszéj sposobności? Czy nie jest nakoniec obowiązkiem prasy wpłynąć na zmniejszenie wzajemnéj zaciekłości i wyrównanie stosunków, które aczkolwiek wytworzone zostały wypadkami odpowiednemi duchowi swojego czasu, lecz nie licują ani trochę z współczesnym na rzeczy poglądem.

Z drugiéj strony, stosunek Polaków do nas, nie w lepszem rekomenduje się świetle. Gdyby nie cenzura, niektóre z ich partyi rzuciły by nas całym gradem pocisków, niekiedy sprawiedliwych, lecz częściéj wcale niesłusznych, czerpiących źródło swoje nietyle w sercach przepełnionych boleścią, ile w niezrozumieniu naszych pragnień i w zupełnéj nieznajomości naszego narodu i naszéj inteligencyi. Oni to unikając zetknięcia się z nami, i uważając za poniżające dla siebie wziąść do ręki ruską książkę, dziennik lub gazetę, muszą mieć tym sposobem najbardziéj opaczne pojęcia o naszéj historyi i życiu społecznem, muszą nie wiedzieć na czem polega nasza siła i słabość, i co w nas jest mocne, a co chwiejne. Ztąd to pochodzi, że niektóre ze wspomnionych partyi, wierzą z właściwym im zapałem w możebność wskrzeszenia Polski w najobszerniejszych jéj granicach, obejmujących i te przestrzenie, w których żywioł polski stanowi tylko jedną dziesiątą miejscowego, i gdzie polskie panowanie nie miałoby podstawy dla swéj egzystencyi nawet w warunkach wydzielenia interesów tych miejscowości od interesów ogólnie ruskich. Dziwniejszem się jeszcze wydaje, gdy słyszymy jak marzyciele ci starają się wmówić w samych w siebie, że wskrzeszenie to nie tylko jest nieuniknionem ze względów równowagi politycznéj Europy, ale i w ogóle nie przedstawia żadnych trudności. Dość któremukolwiek z państw europejskich tylko zechcieć przyjść z pomocą Polakom, i Polska wskrzeszona! Zapominają oni jednak, że dwa już razy w ciągu bieżącego wieku, cała Europa uzbrajała się przeciw Rosyi, i za każdym razem daremnie.“

Na niektóre twierdzenia Szigarina, a mianowicie jakoby Polska nie mogła osięgnąć samodzielności w obszernych granicach, żaden Polak się nie zgodzi.

Bezpiecznie można pominąć milczeniem uwagi autora o dwóch broszurach: „Polska i Habsburgi“ i o książce Pietraszewskiego, który nie zna Polaków, tylko Lechów. O Pietraszewskiego pracy nie warto nawet wspominać tak jest bałamutną.

Wiele daje do myślenia następujący ustęp z pracy Szigarina:

„Jeźli dotąd nic nie zrobiliśmy na drodze do pojednania, to nie zrobiliśmy dla tego, że obok dobrych swych stron, mamy wadę niedbalstwa i lenistwa, jak niemniéj że boim się by nas nie przywitano chłodem, nakoniec że czołgamy się niewolniczo przed mądrzejszemi z pośród siebie, którzy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wejrzawszy raz na sprawę z ujemnéj jéj strony, na długi następnie czas zatrzymali korzystne takowéj rozwiązanie — jakkolwiek nieprawdopodobnem mogłoby się wydać ostatnie nasze zdanie, tem niemniéj jest ono zgodnem z prawdą, choć nie znajdujemy stosownem wymieniać tu bądź osoby, bądź i powody, które wpłynęły na wyrobienie tak ujemnego poglądu. Niech to im Bóg przebaczy!“

Jeżeli zważymy, że to pisał Rosyanin pod cenzurą rosyjską, wtedy przyznamy niezawodnie, że dobitniéj za nami przemówić nie mógł. Szczególniéj zasługuje na uwagę zdanie, że niejeden z Rosyan obawia się, abyśmy ich usiłowań nie przywitali chłodem. Może się to na pierwszy rzut oka wydawać jako sprawa małego znaczenia, ale w rzeczywistości jest to rzecz wielkiéj wagi. Myśmy

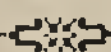
powinni koniecznie starać się upewnić Rosyan, że zgoda z niemi jest dla nas pożądaną i że wszelkie ich w téj mierze usilowania znajdą u nas oddźwięk i poparcie.

Na zakończenie pisze Szigarin:

„I tak wszystko to cośmy powiedzieli tu o kwestyi polskiéj, reasumuje się w zdaniu, iż dla zbliżenia naszego z Polakami, trzeba nam przedewszystkiem zachować się względem nich, więcéj ludzko i łagodnie. — Polacy zaś ze swéj strony powinni okazać więcéj szczerości, brak któréj zawsze przeszkadzał naszemu porozumieniu się — ci zaś z nich, którzy dotąd nie otrząśli się z złudzeń, niech zrozumieją i przyznają, że nierównie lepiéj dobijać się celów bardziéj skromnych, niż upędzać się za złotemi mrzonkami, które choć i świetnie błyszczą, lecz i wiecznie pozostaną z woli losów w dziedzinie fantazyi.“

Coś podobnego powiedział Kraszewski w jednéj z swych powieści, gdy tak do nas się odzywa: „Wy wolicie się bawić i szaleć — lub marzyć i wyglądać burzy nowéj, sądząc że się rozstąpią obłoki i zstąpi z nich archanioł z mieczem ognistym!“

W każdym razie sądzimy, że należy się z naszéj strony wdzięczność M. Szigarinowi, że przemówił za nami do swego społeczeństwa i że pragnie, aby nam była wymierzoną sprawiedliwość. Niech takie poglądy zapanują w Rosyi, niech i z naszéj strony zniknie nienawiść i objawi się trzeźwe zapatrywanie, a niezawodnie nastąpi upragniona zgoda, która nietylko dla Polski, Rosyi i Słowiańszczyzny, ale i dla całéj ludzkości stać się może zbawienną.



Polecenie pisma ruskiego: „Switło“.*)

Narzecze rusińskie, ukraińskie, zwane także, acz niesłusznie małoruskiem, jest zrozumiałe nam Polakom. Ubolewać trzeba, że Rusini, jak i wielu innych Słowian, używają tak zwanéj azbuki, przez co utrudnia się rozpowszechnienie literatury ruskiéj. Życzyćby wypadało, aby Rusini przyjęli, jak najprędzéj, abecadło łacińskie. Z prawdziwą radością donosimy, że w Kołomyi zaczyna wychodzić dwa razy co miesiąc pismo ruskie ludowe łacińskiemi czcionkami p. n.: „Świtło.“ Redaktorem jest Mychajło Koreniewicz. Pierwszy numer zawiera wstępne słowo do czytelników, potem artykuł: Neszczastni, który zachęca Rusinów do zgody z Polakami, następnie opowiadanie: Dobryj gazda, wieści ze świata (wisty z swita) i list Rusina. Życzyćby wypadało, aby Polacy gorąco poparli to poczciwe przedsięwzięcie. Podajemy na próbę kilka ustępów z wstępnego słowa: „Switła“:

*) Przedpłata na „Switło“ wynosi 1 tal., za co do końca roku franko się posyła. Zamawiać można w księgarni J. Chociszewskiego w Poznaniu.

„*Czestni Czytateli!*

Podajemo w ruki waszi se pyśmo na Wełykodni (wielki tydzień) swiata, — dlatoho pryjmit od nas, kotri zładyłyśmo jeho, nasampered nasze narodne, wełykodne wytanie: „Chrystos woskres!“

Harneż (piękne) to wytanie, ono radost' i wesełost' nese w sercia ludski, i odpowidajut na neho ne tolko lude, ałe także pryroda ciła: „Woistynno (istotnie) woskres!“ (zmartwychwstał).

Woistynno — bo hlańmo łyszeń i hori i doli, a pobaczymo, jak Boże sonce (słońce) wse wyssze nad zemłu podojmajesia, ta i bolsze switła i tepla jej daje, jak odtak i zemlycia powsiudy probudżajesia z mertwoty zymowoi, — skazałybyśste, szczo w deń woskresenia Syna Bożoho i weś swit woskres!

„Woistynno woskres!“ Koły uże zahadałyśmo podaty w ruki waszi se pyśmo w tak swiatocznom i switlanom czasi, wybrały my dla neho i nazwu, takomu czasowy odpowidnu, oś, jak czytajete: „Switło.“

Sam zwuk toho słowa jest' myłyj dla czołowika, a ricz jeszcze mylijsza. Hdeż znajdesia takij, szczob switła ne łubył, abo ne bażał, jeslyby jeho ne buło? Krasno i duże czudno zojszłoś w naszoj besidi, szczo słowa: „switło“ i „swit“ podobno zwuczat' — widaj, ony sobi rodni. Po prawdi jest' tak. Bez switła ne bułoby swita, ne wydiłby czołowik jeho krasoty, kołyb ne pryjmał switła do oczej swoich — bułby slipym.

Otże w naszoj besidi jest' zwyczaj nazywaty „temnym“ czołowika ne tolko slipoho, ale takoż neumnoho, to jest', czołowika naukoju neproswiczenoho. I dijsno, czołowik bez nauki, bez switła duchowoho ne porozumije nikoły ani swita, ani ludej, chot' na nem i pomeży nymy żyje — około neho swit ciłyj mow odna wełyka, prostorna temnycia. Zachodyt' odnak meży slipym a neumnym i rożnycia nemała. Czołowik temnyj na oczy maje koło sebe hohoś, abo znajde takoho, kotryj jeho powede zdorowo na mistce, hde jemu należyt' pojty — czołowika temnoho na umi nikto ne doprowadyt' do prawdy, bo on duże ridko wiryt' ludiam od sebe rozumnijszym ta i ucztywym, kotri nezdobni ani jeho obmanyty, ani zradyty. Za toje lude, abo temnotoju jemu rowni, abo sprawdi uczeni, ałe neproswiczeni switłom myłosty błyźnioho, — toi myłosty, kotra jest perszym zakonom naszoi wiry Chrystowoi — taki lude nahynajut neumnoho do woli swojei i wodiat' jeho, jak i kudy choczut', mabut' ne dla inszoho namiru, jak, szczoby z temnoty duchowoi korystaty na swoj chosen. Otże tiażko żyty na switi temnomu — i dlatoho pryjateli naroda kłyczut': Switła, bolsze switła! Zahalna proswita naroda jest' ne tolko bażaniem mużow znatnych w naszom kraju, ałe takoż ważnoju czasteju naszoho krajewoho prawodawstwa. Tolko, szczo tyi mużi narodolubni i toje prawodawstwo krajewe ne znajut', ani pojmajut' takoi proswity, kotraby ne nesła meży narod wzaimnoi myłosty ludskoi, a ino kołotni i wrażdy. Naj szczezaje taka proswita! Ne doczka Neba ona, ałe pekła; podohna do ohnia, kotryj pałyt', misto szczob mał tolko swity i hrity.

Proswita, rozkidajucza promini switła prawdy meży narod, zahriwaje kożdoho żytela do dobroho, i dlatoho jest' najbolszym dla tohoż naroda dobrodijstwom: protywno że, proswita, kotra pałyt' i pe-

cze, to jest', kotra rozbudżaje lukawi pochoty i do złych dil prowadyt' — taka proswita buwała i jest' neszczastiem dla tych, kotrym podano ju zradływym sposobom, nenacze trojło.

Sumno, szczo takoi to pekuczoi proswity nemało teper w naszom kraju, i szczo sotki hołow od nei zahoriły. Czyż jeszcze i toho nam ne stawało? Czyż ne dosyt' uże nam nedowiria wzaimnoho, czyż ne dosyt' neochoty do spolnoi praci, szczob podnesty dobrobyt kraju, a w koneć, a w koneć, czyż i ne dosyt' nam proklatoi nezhody pomeży brat'my rodnymy odnoi zemli?!"

Życzymy „Świtlu" powodzenia, aby oświecało serca i umysły naszych kochanych Braci Rusinów.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

I po raz drugi zastukano laską trzy razy.

Naum już się odział, zmiótł stół, posunął chleb w kąt zawsze leżący na stole (tymczasem zapaliła Naścia świecę przed obrazami), usiadł na ławce przy końcu stoła i czeka.

Pod drzwiami zapukano laską trzy razy po raz trzeci.

Naum się przeżegnał i mówi: Jeżeli dobrzy ludzie, ze słowem dobrem, prosimy do gospody. Chodź Naściu i usiądź.

Naścia ubrawszy Marusię wyszła, przeżegnała się trzy razy i usiadła obok Nauma.

Na wezwanie Nauma weszło dwu starostów; mieszczanie, w niebieskich żupanach, przepasani pasami z angielskiéj kałamajki, z laskami w ręku, a starszy starosta miał chleb święty na ręku. Za nimi wszedł Wasyl — na poły żywy na poły umarły; blady jak ściana.

Wszedłszy do chaty, pomodlili się starostowie do Boga i pokłonili się gospodarzowi i gospodyni. Naum zapytał zaraz (chociaż znał ich bardzo dobrze, ale pytał dla zakonu). Co wy za ludzie, zkąd i za czem was Bóg tu przyprowadził?

— Pozwólcie, mówił starszy starosta, wam się pokłonić i dobrem powitać słowem. Zechciejcie nas wysłuchać: i kały bude teje, to my oneje; kałyż nasze słowo ne bude w ład, to my pidemo nazad. A szczo my lude czesni i bez chudoż nauky, to ot wam chlib światyj u ruky."

Naum wziął chleb, ucałował, a położywszy go obok swego chleba, rzecze: „Przyjmujemy chleb święty i was wysłuchamy. Sidajte dobri lude! do czoho dijde sia, a wy swoich nih ne turbujte: może i tak z dałeka iszły? A z jakoho carstwa, z jakoho hosudarstwa?

— Jesteśmy — (mówi starszy starosta) niemieckimi ludźmi, a idziemy z ziemi tureckiéj. Łowcami jesteśmy, harnymi mołojcami. Razu pewnego, wypadło w naszéj ziemi polowanie. Mówię do towarzysza: Na co nam patrzeć na taką biedę, chodźmy i będziemy jakiego szukali zwierza.

Jeździliśmy, śledzili ale daremnie. Naprzeciw nam wyjechał na koniu wronym ten kniaź. (Tu wstał Wasyl i ukłonił się, ponieważ o nim była mowa.)

Spotkawszy nas mówi: Ej wy łowcy, dobrzy mołojce! wyrządźcie mi przysługę i pokażcie towarzysza. Obaczyłem kunę czy też łasicę ej, czy nie piękną dziewicę? Nie chcę ani jeść, ani pić, a chcę ją dostać koniecznie. Pomóżcie, złówcie, a czego dusza wasza zechce, żądajcie odemnie. Dam wam miast dziesięć i chleba stertę." A właśnie potrzeba tego łowcom — mołojcom. Poszliśmy za śladem, po wszystkich miastach. Ślad pierwszy poszedł w Niemieczczyznę, daléj w Tureczczyznę, chodzimy, szukamy, ale jéj nie pojmamy. Przeszliśmy wszystkie cesarstwa i hosudarstwa, a jéj nie znaleźliśmy; mówimy więc do kniazia: nie tyle zwierza w polu, co kuna poszukamy gdzieindziéj, a znajdzie się piękna dziewczyna.

Nasz kniaź tak się tem zajął, że został przy swojéj myśli. Ile hulał po świecie i w jakich carstwach — hosudarstwach nie bywał, a tak piękněj nie widział dziewczyny. Szliśmy więc śladem, wciąż w sioło, a w sioło (nie wiemy, jak ono się tam nazywa) i przyszliśmy w końcu. My łowcy, mołojce, nuż śledzić i szukać, wstaliśmy dziś rano i znaleźliśmy ślad. Poszedł wasz zwierz, na podwórze wasze, a z podwórza do chaty, a teraz chcemy go pojmać koniecznie. Kuna pewno już nasza, a w chacie waszéj piękna dziewczyna. Oto koniec słów naszych, a wy uwieńczcie dzieło nasze. Czy oddacie, czy niechaj podrasta jeszcze?

Jak długo starosta one słowa zakonne mówił, biła Marusia pokłony w komnacie, aby ją ojciec wydał za Wasyla, a on siedząc na ławie, patrzy przez drzwi na nią i westchnienie głębokie wymknie się z piersi jego.

Kiedy starosta już skończył, a ojcu przyszło dać odpowiedź, podeszła Marusia pod drzwi i słuchała.

Naum słuchał, zmarszczywszy czoło, milczał trochę, a w końcu tak powiedział: Bóg wam zapłać za pracę waszą. Idziecie z dalekiéj podróży, możebyście wypili po czarce?*)

Usłyszawszy to Marusia, zapłakała, Naścia aż rękami o poły uderzyła i zawołała: Ach nieszczęście! a toż dlaczego? a Wasyl runął o ziemię, przypełzał na kolanach do nóg Naumowych, całuje je, gorzko płacze i mówi: Bądźcie mi rodzonym ojcem, nie znęcajcie się nad biednym sierotą! dla czego mi duszę wydzieracie? żyć nie mogę, bez waszéj Marusi!... Będę u was wieczyście jako najemnik służył, będę zawsze waszę wypełniał wolę... róbcie ze mną co chcecie, dajcie przeżyć sierocie na świecie.

Marusia także wybiegła, upadła do nóg ojcowskich, prosi i płacze, to znowu rzuci się do matki, całuje ich ręce, mówiąc: Tatusiu, gołąbeczku mój, sokoliku! matusiu moja rodzoniuteńka! przepioreczko

---

*) Na Ukrainie uważają to za odmowną odpowiedź, jak u nas grochowy wieniec, na Litwie zaś szarą polewkę.

moja i gołąbko! nie gubcie dziecięcia swojego, dajcie mi biednéj jeszcze pożyć na świecie! nie rozłączajcie mnie z Wasylkiem moim! nie uważajcie mnie za córkę waszę, niechaj u was będę za sługę! będę wszelką robiła robotę. Nie dawajcie mi mająteczku żadnego, sama na siebie robić będę, będę was doglądała i szanowała, póki życia mego. Dajcie mi przeżyć choć jeden roczek z Wasylkiem moim, ażebym wiedziała, co to za radość na tym świecie.

Wasyl i Marusia prosili oboje starych i tak żałośnie, że obadwaj starostowie z ławy powstali ocierając łzy połami.

Starszy starosta, nie mógł znieść tego bolesnego widoku i mówi: Panowie swatowie, powiedziałem w téj ważnéj sprawie, co mi zakon mówić nakazuje i czekam odpowiedzi, co usłyszysz, idźże z tem. Jeżeli nam kazano dać po czarce, to nic się już tu nie doczekamy. A cóż Semenowiczu? cóż robić: pobłogosław dzieci, niechaj nas powiąże.

Naum otarł łzę rękawem, smutno zwiesił głowę i milczy.

— Może stara matka, mówi starosta, rządzi tem wszystkiem?

— O ojcowie moi! odpowie stara Naścia, czyż nie chciałabym szczęścia dla dziecięcia swego? Gdzież nam szukać lepszego od Wasyla? to dziecko rozumne, pokorne i każdy by nam zazdrościł! Nie byłabym przecież żoną swego męża! gdybym go nie słuchała?... U nas wszystko po staroświecku, po dawnemu, on dla mnie prawem, a nie ja. Dlaczego on nie wydaje, nie wiem; on zawsze bardzo lubił Wasyla. Powiedzże Naumie, co ty robisz?

Tu przystąpiły doń płaczące dzieci i stara Naścia płakała i starostowie się kłaniali, prosząc Nauma.

Milczał on długo, milczał, ocierając łzy, potem wstał, westchnął głęboko, przeżegnał się przed Panem miłosiernym i rzekł:

Jedyna dla mnie na świecie radość i pociecha, Marusieńka moja; modlę się codziennie, ażeby ona była szczęśliwa; jakże można, modląc się o jedno, robić inne, modląc się o jéj szczęście, samemu ją utopić? Bywajcie mi zdrowi swatowie! jeżeli chcecie, wypijcie po czarce, jeżeli nie, to się na mnie nie gniewajcie, dajcie mi pokój, bo..... Nie chciałem tego powiedzieć, aleście mnie rozrzewnili!... żal mi bardzo Wasyla? ale cóż robić? Bywajcie mi zdrowi, idźcie sobie i nie gniewajcie się na mnie.

Tu wszyscy przystąpili znowu do niego mówiąc: Jeżeli kochasz Wasyla, dlaczegoż nie wydajesz zań Marusi?

Marusia zawisła mu na szyi, obmywała go łzami, a Wasyl upadł przed nim na kolana, płakał gorzko i prosił.

— Ale — dla czego nie wydaję, powiedział Naum wzdychając: gdyż mi żal dziecięcia. Nie czas jeszcze ku temu, w tak ważnéj sprawie, jak swaty, nie można mówić wszystkiego. Przyjdź jutro Wasylu — ale sam, bez ludzi, a wszystko ci opowiem. A teraz nic więcéj nie mówię, bywajcie mi zdrowi, ot i macie swój chleb święty.

Chcąc nie chcąc, wyszli starostowie zabrawszy chleb z sobą, wyszli z chaty z Wasylem, albo lepiéj mówiąc: prowadzili go, ponieważ sam iść nie zdołał.

Został Naum ze swoją rodziną, usiadł i duma. Marusia płakała, Naścia także siedząc, płakała i dziwiła się zarazem, co to się stało staremu, że nie przyjął Wasyla. O wieczerzy nikt nawet nie myślał, nikt się nie krzątał i nikt nawet jeść nie chciał. Naum siedział długo, długo i dumał, a wreszcie się odezwał: Trudna sprawa Marusiu, moja, nie płacz, wstań a słuchaj, o co cię pytać będę.

Marusia powstała łzy otarłszy, (gdyż Naum nie żartował) i czekała, o co ojciec zapyta.

— Jak uważam, znałaś Wasyla przedtem, nim go sam przyprowadziłem.

— Znałam tatusiu, odpowiedziała Marusia, drżąc jak listek osikowy, spuściła swe długie rzęsy, aby ojciec nie widział, jaki ją wstyd ogarnął.

— Jak to było? zapytał groźno.

Jąkając się, opowiedziała Marusia wszystko, jak go po raz pierwszy zobaczyła na weselu, jak jéj przykro było za nim, jak się bawił orzeszkami, jak się go wstydziła — wszystko, wszystko opowiedziała; jak idąc na targ zeszli się, jak z targu wracali, co mówili i — jak się całowali....

— No, no, cóż daléj, początek dobry, powiedział Naum.

Marusia powiedziała prawdę i zrobiło się jéj na duszy weseléj i lżéj na sercu, zaczęła więc znowu prosić ojca, ażeby ją wydał za Wasyla, ponieważ ona, chociażby nie wiedzieć jak długo była dziewczyną, nie wyjdzie za nikogo, krom niego.

— Gadaj sobie! mówi Naum.

Marusia zapłakała i opowiadała daléj jak to się umówiła przyjść z nim na jeziora, jak się zeszli, i jak....

— Dość, dość, zawołał Naum jak nie swoim głosem, jakoś strasznie, opowiadaj to już matce, która ciebie strzedz nie umiała od złego; uchwycił czapkę chcąc uciekać na dwór, ale Marusia rzuciła mu się na szyję i zawołała: Nie tatusiu, mój gołąbku siwy! córka twoja nie zrobiła ci żadnego wstydu. Mateńko moja rodzona! wolałabym wszelkie znieść męczarnie, a śmierć wolę, niżbym ci miała jaki wstyd zrobić, ani dla jakiego pana, ani jenerała; pamiętam o modlitwach waszych, pamiętam, że jestem córką waszą. Czyż można, ażebym szła na zgubę swoję? oto tak z nami było.

Opowiedziała daléj i to, że jéj tęskno było za nim, opowiedziała prawdziwie wszystko, jak się rzecz miała.

— Pomyślno jeszcze, czyś czego nie zataiła, zawołał Naum.

— Powiedziałam wszystko, nie zataiłam nic, a jeżeli chcesz tatusiu, to ci przysięgnę.

— Grzech to wielki zaklinać się, ja ci już bez tego wierzę.

Słuchajże teraz Marusiu, co ci powiem. Mawiałem ci nieraz, że nie można ci zawsze dziewką zostać, potrzeba wyjść za mąż. Nakazywałem ci, że jeżeli kogo pokochasz, powiedz mi wszystko wprost, a ja rozmyślałbym czy to być może i jakoś by to było; jeżeliby mi się nie podobał, powiedziałbym, nie potrzeba tego wszystkiego, nie znaj go, zapomnij o nim. Jeżeliby mi się podobał powiedziałbym mu tak, żebyś nawet o tem nie wiedziała: przysyłaj kozacze za ręcznikami.

Szczęście twoje i nasze z Naścią, że Wasyl jest człowiekiem uczciwym i bogobojnym; gdyby tak inny, nie spostrzegłabyś się nawet, żeby ci uwiązał taki kamień do szyi, któregobyś całe życie nie zdjęła, chyba z mostu i w wodę.

Gdybym wiedział przedtem o Wasylu, powiedziałbym ci zaraz dla czego nie wydam ciebie za niego, nie byłabyś tak przylgnęła do niego i mogłabyś łatwiéj zapomnieć o nim.

A teraz przepadło, cierp jeżeli chcesz, ponieważ nic z tego nie będzie, a wiesz ty niebogo, że ojciec lepiéj szczęście twoje widzi, niż ty? ty młoda i głupia! połóż się spać dziewczyno! jutro wstaniesz starszą i rozumniejszą niż dzisiaj. To powiedziawszy przeżegnał ją i poszedł.

Raniutko przybył Wasyl do Nauma. Jako tako, przesiedzieli do obiadu. Zgotowano obiad, podano na stół, Marusia zalewała się łzami przeczuwając, że już po raz ostatni widzi swojego Wasyla. Prawdę mówiąc, wszyscy byli nie weseli, i w czasie obiadu mało kto nawet jadł.

Kiedy ze stołu sprzątnięto, mówi Naum do żony i córki: Idźcie sobie albo do komnaty, albo szyć pod komorę i nie przeszkadzajcie mnie i Wasylowi.

Kobiety wyszły a Naum tak mówić zaczął:

Siadaj no Wasylu obok mnie i słuchaj nie przerywając, co ci powiem.

Za ojcowskie i macierzyńskie modlitwy, a nie za grzechy moje, obdarzył mię Bóg dobrotliwy dobrą żoną, pracowitą, pokorną i spokojną. Nie straciliśmy ojcowizny, a nawet za bożą pomocą, jeszcze się dorabiamy. Wielka to łaska boża, rano i w wieczór dziękuję Bogu za życie nasze, a największą łaskę swoję okazał nam Bóg w tem, że nas obdarzył córką, a jeszcze jaką?... to nie człowiek, to anioł!...

— Och prawda, prawda, przerwał Wasyl.

— Cicho Wasylu, cyt nie przerywaj mi, a słuchaj. Ty, obaczywszy jéj oczy, albo liczko, chwalisz ją za to, ale nie mówię o jéj ciele, mówię o jéj duszy. Jaka ona cicha i posłuszna, zna i kocha niebieskiego Ojca i boi się go obrazić, szanuje nas i kocha całemi siłami swojemi, i nigdy nas nie rozgniewa. Nie zna złego i żaden grzech w jéj myśli nie postanie. Jak sama dobra i poczciwa, tak też myśli o wszystkich i wierzy każdemu, i Bóg ją ochronił, że ona ciebie, a nie jakiego innego pokochała, ladaco i nic dobrego. A ty — wiem o wszystkiem — och, grzech tak robić.

— Dziadku, odezwał się Wasyl.

— Milcz nieboże; opowiesz późniéj. Takiem to dzieckiem obdarzył nas Bóg miłosierny; chociaż jestem jéj ojcem, powiem tylko prawdę. Jakimiż bylibyśmy rodzicami, gdybyśmy nie myśleli o szczęściu dziecięcia swojego? gdyby już była, taka a taka, to co innego. Za jéj dobroć, za jéj pokorę, potrzeba jéj takiego męża, któryby dla niéj był ojcem i kochał jak ojciec — i kiedy nie daj Boże jakiego nieszczęścia, pocieszał ją, prowadził do dobrego i nie dał znieważać nikomu. Czemkolwiek nas Bóg obdarzył na tym świecie, czy mająteczkiem, czy bydlątkiem, wszystko to zostałoby dla zięcia, jeżeli go przyjmę kiedyś do siebie. To też do mnie, a nie do kogo innego należy, uważać dobrze, aby był dobrym gospodarzem, ażeby nie roztrwonił tego, co od nas dostanie, ażeby jéj o jaką nie przyprawił nędzę, a jeżeli Bóg pobłogosławi dziatkami, ażeby im jakie dać wychowanie i nieco jeszcze zostawić. Powiedzże mój Wasylu, czy nie mówię prawdy?

— Prawdę, świętą mówicie prawdę, a jeżelibyście byli łaskawi obdarzyć mnie Marusią, wypełniłbym wszystko, coście właśnie teraz mówili.

— Nie można mój Wasylu; nie będziesz ty dla niéj takim mężem i gospodarzem jak chcesz, gdyż to nie od ciebie zależy. Wiedząc o tem, że tak być nie może, widząc także swoję Marusię, która straciła głowę pokochawszy ciebie... ona niebogа poleciałaby teraz za tobą na kraj świata; jeszcze jéj Bóg nie opuścił, a ty myślę... broń Boże (tu krzyknął Naum i przeżegnał się) proszę więc ciebie jako ojciec dziecięcia swojego, porzuć ją, zapomnij, nie chódź do nas, nie znaj jéj, chociaż cię nawet gdzie spotkała.

Nie zaprzepaszczaj jéj samej i duszy i nie wprowadzaj nas żywcem do grobu... (tu zapłakał Naum), daj nam spokojnie przeżyć na tym świecie i nie dopuszczaj, ażebyśmy jeszcze na tym świecie za nią mieli odpowiadać!... (C. d. n.)

O Książce:

„Rys religijnego rozwoju ducha ludzkiego."

Nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu 1880 r.

Gdyby narodom świata przyszło dziś do głowy urządzić wspólny, międzynarodowy zjazd, coś na kształt igrzysk olympijskich, — zjazd, któryby się różnił od owego zgromadzenia Greków tem, że nie pojedyncze osoby — lecz ludy całe szłyby o lepsze, — to na zjeździe tym — my Polacy — nie otrzymalibyśmy wprawdzie pierwszego miejsca i pierwszéj nagrody, lecz w każdym razie i nie ostatnie.

Poezya przedstawiona przez Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Malczewskiego, — malarstwo — przez Matejkę, Siemiradzkiego i Grottgera, — dwa te działy z dziedziny sztuki — w połączeniu z powagami: Kopernikiem, Kraszewskim i Lelewelem, dałyby nam wstęp i rękojmię, że nie z próżnemi rękoma i bez wstydu na czole na igrzyskach tych moglibyśmy stanąć. — Z królów — wskazalibyśmy na Bolesława Wielkiego i Krzywoustego, na Zygmuntów, Batorego i Sobieskiego — z tych zaś, co nie geniuszem, nie sławą słoneczną — lecz cnotą, lecz życiem czystem i prawem zasługują aby być zaszczytem swéj ojczyzny — na Kościuszkę i Puławskiego, — i jako tako rzeczy składałyby się. Najgorzéj wypadłoby nam na polu nauk ścisłych. I to pole nie może już być u nas nazwanem wprawdzie „tabula rasa", — i owszem, — tu i owdzie przyświecają na niem gwiazdki (wyjmując ową wielką, jasną, pierwszorzędną — Kopernika) lecz zawsze wobec pola naukowego Francuzów, Anglików, Niemców, — nie może się poszczycić wielkim rozwojem.

Na polu „historyi" — pobiją nas jednym zamachem — Włosi, Anglicy, Niemcy, — na polu nauk ścisłych nie możemy wcale wystąpić przeciw Anglikom, Francuzom i Niemcom. Na polu filozofi nie możemy stanąć przy Chińczykach, Grekach, Niemcach i Anglikach.

Mamy wprawdzie: Kremera, Libelta, Trentowskiego, lecz są to co najwięcéj ludzie znający się na filozofii a nie filozofowie, — i żaden z nich nie mógłby się ani pokazać w obecności Konfucyusza, Platona, Aristotelesa, Kanta, Hegla i im podobnych. — Jedyny jeden August Cieszkowski mógłby wyjść im naprzeciw — lecz dopiero wtedy — gdy skończy (a może tylko gdy wyda) swoje: Ojcze-Nasz. Dziś — ze swym „wstępem“ — trudno mu byłoby mierzyć się z nimi.

Lecz na pociechę w tych ciężkich czasach, możemy sobie powiedzieć, że i na tem polu nauk — zaczyna się ruch pewien u nas. — Dzieduszycki ze swemi Atenami, Wodzicki ze swą ornitologią, Tarnowski z rozbiorami krytycznemi, porozrzucanemi po pismach i broszurach, Czapski ze swą historyą konia, X. Malinowski ze swą gramatyką, encyklopedye wydawane w Warszawie — wszystko to świadczy, i świadczy nie brzaskiem przyćmionym — lecz odrazu jasnemi błyskami o wschodzie słońca na naszém polu naukowém.

Obok tych ostatnich imion przybywa nam dzisiaj imie — niestety nieznane — autora książki nowo wyszłéj z pod prasy p. Żupańskiego, książki pód tytułem: „Rys religijnego rozwoju ducha ludzkiego,“ o któréj kilka słów powiedzieć zamierzamy.

Najpierw wypada nam wiedzieć o tem, że dzieło to — jest pierwszém w tym dziale naukowego pola. Rzecz w tym rodzaju u nas napisać, owiać ją narodowym, rodzinnym duchem, zrobić ją zrozumiałą dla publiczności z nią nieobeznanéj, było rzeczą niełatwą, mozolną, — potrzebującą wielkiéj pracy, wielkiego zrozumienia, wielkiéj zdolności. — Praca, dobra wola dla narodu, a do tego rozum odpowiedni — pokonały wszystkie trudności. Autor zrobił swoje i za to cześć mu i wdzięczność. Bodajbyśmy teraz swoje zrobić chcieli, i korzyść, jaką z téj książki osięgnąć możemy — osiągnęli. — Rzecz jasna jak słońce, że ten, kto wiecznie przez całe życie patrzy tylko w swoje „widzi mi się“ własne, lub w to co jak papuga nauczył się kiedyś — nie może się nigdy ulepszyć, nigdy wzrosnąć na duchu, nigdy stać się człowiekiem w istotnem tego słowa znaczeniu. — Patrzeć w świat, badać go, poznać — jest naszą powinnością pod utratą możności postępu, pod zagrożeniem wieczystego zastoju. — Książka, o któréj mowa — wprowadza nas na jedno z pól pracy ducha ludzkiego, na pole rozwijania się pojęć religijnych. Autorowi nie chodzi tu o obznajmienie nas z różnemi religiami, lecz o wykazanie nam owego jednego jedynego, odwiecznego ducha Bożego, którego ludzkość powoli, lecz ciągle, bezustannie od początku świata w sobie rozwija, który się nad nią unosi, krążąc jako orzeł najpierw z daleka, wysoko, a z czasem robiąc coraz to mniejsze koła, aż w końcu tuż w pobliżu się zatrzyma, i skrzydłami swemi nas otoczy. — Jako „Król-Duch“ Słowackiego kolejno przez różne jednostki narodu przechodzi — tak Król-Duch Boży w różnych epokach, ludach i ludziach się objawia, a objawia się raz: jako ten, co świat stworzył i opiekuje się nim, — ale także jako i ten, który jest na odwrót przez ludzi obdarzonych siłą mądrości, siłą mądrości, siłą tworzenia — stwarzany — jako ich twór, jako wynik ich pracy i rozumu. Ztąd téż począwszy od Brahmanizmu, od wyobrażeń Egiptu lub Assyryi — a skończywszy na chrześciaństwie — wszystko jest postępem na tem polu. — We wszystkich religiach i ich założycielach — mogą być omyłki, a tem bardziéj niedostatki rozliczne, lecz omyłki bywają z czasem naprawiane, błędy odrzucane, niedostatki ciągle się dopełniają, — a idea główna wiecznie idzie naprzód, duch Boży coraz się do nas przybliża, i my go nawzajem coraz to lepiéj pojmujemy, widzimy, — ludzkość coraz się więcéj wyrabia. Na téj zasadzie autor raz się oparłszy — wiernie jéj się trzyma. Krok w krok za onym Duchem Bożym idzie, śledzi go, wszelkie jego objawy w ludziach czy w narodach bezstronnie bada, i dochodzi w końcu do wzniosłego rezultatu, że: „jak daleko okiem rzucić, jak wysoko myślą sięgnąć, jak głęboko uczuciem wniknąć można, — nigdzie nie burzyć, nie niszczyć, nikogo poniżyć, nikogo odepchnąć nie trzeba.“ „Chwała niech będzie Bogu, co się objawia w głębokościach ducha ludzkiego.“ I ta to Pawłowa idea miłości, jaką się przejął szanowny autor, — sprawia, że jak długie i szerokie dwa tomy jego książki, — nigdzie nie ma najmniejszego na świat sarkazmu, w byt i postęp światowy — zwątpienia, nigdzie ku niczemu niechęci, lecz albo jasność i piękność, albo — jeźli złe, — to nie jako złość ludzka, lecz jako konieczność, — konieczność nie owego ślepego fatum, — lecz jako konieczność walki o dobro, o mądrość, o świętość. — Nad błędami lituje się, widzi je, lecz nie rzuca na nie przekleństwa, ani potępienia na tych, którzy im podpadli. Jako cieśla obrabia drzewo, a wiory padają, i ku paleniu są obracane, tak ludzkość wciąż się obrabia, obciosuje, a jeźli błędy się zjawiają, jeźli złe — raz po raz na tę i na owę stronę się chyląc — ludzi gryzie — to jest ono niczem więcéj, jak tylko koniecznemi wiorami pracy, obciosywania się ludzkości. — Wiory zostaną spalone, złe zmarnieje — ludzkość stanie się w końcu — wykończoną, piękną, szczęśliwą. Oto jest pokarm duchowy, jaki nam autor podaje. Wielka naukowa znajomość dziejów, wielkie rozumowe wgłębienie się w takowe, głębokie pojęcie Boga, miłością przejęte rozumienie przeznaczenia i celu ludzkości, — cechy te znamionujące autora — dozwoliły mu napisać dzieło dwojakiéj wartości: raz, jako bezwzględnie naukowe i rozumne, a drugi raz, jako u nas w tym rodzaju pierwsze a nam wielce potrzebne i pożyteczne.

Te kilka słów rzucam czytelnikom jako zachętę i polecenie do czytania, — autorowi — jako podziękowanie szczere, słusznie należące mu się; — szczegółową krytykę zaś, rozbiór pojedyńczych rozdziałów lub zdań — pozostawiam dalszemu czasowi.

Bolesław Rembowski.

Przedpłata ćwierćroczna na „Przegląd Słowiański“ wynosi 1 m. 60 fen., roczna 6 mr. Dla Austryi 1 złr. ćwierćroczna, 2 egz. pod jedną opaską 3 złr. półrocznie franko. Wszelkie przesyłki do „Przeglądu“ pod adresem:

J. Chociszewski, Poznań.

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.